

Opodatkujmy internet, by ratować gazety!

26 września 2012

Dopłatę w wysokości 2 funtów dla każdego internauty zaproponował w Wielkiej Brytanii dziennikarz „The Guardian”. W Niemczech proponuje się opłaty od wyszukiwarek, we Francji tzw. Google-podatek, w Polsce – abonament RTV za posiadanie komputera. Wszystko to opiera się na założeniu, że nowoczesny biznes powinien utrzymywać to, czego ludzie już nie chcą.

Przedwczoraj na łamach „The Guardian” doświadczony dziennikarz David Leigh zaproponował „oczywiste” rozwiązanie problemu, jakim jest zanikanie prasy drukowanej i „jakościowego dziennikarstwa”. Leigh zauważył, że nie każdy chce płacić za gazety, ale niemal każdy płaci za internet, zatem należałoby doliczyć do kosztów internetu specjalną opłatę (nie więcej niż 2 funty), która będzie odprowadzana na rzecz wydawców gazet papierowych.

Może się wydawać, że to mało znacząca propozycja, ale „The Guardian” jest bądź co bądź wpływowym medium i zapewne niejeden polityk tę propozycję pozna. Wielu uzna, że to propozycja genialna. Jestem tego pewien, ponieważ pomysł opodatkowania nowych technologii w celu ratowania tradycyjnych biznesów nie jest nowy i padł w kilku państwach UE w różnych formach.

W Niemczech toczy się obecnie dyskusja na temat reformy prawa autorskiego, która będzie wymagać od wyszukiwarek odprowadzania opłat za wykorzystanie fragmentów tekstów prasowych. To samo w sobie jest kontrowersyjne, ale niemieccy wydawcy chcieli znacznie więcej – opłat za każde komercyjne wykorzystanie tekstów. Zdaniem niemieckich wydawców, jeśli np. doradca finansowy jest w stanie udzielać porad dzięki artykułom z prasy, powinien dzielić się przychodami z prasą.

We Francji w roku 2010 proponowano tzw. Google-podatek, czyli podatek od reklam w internecie. Potem zorientowano się, że to nie najszczęśliwszy pomysł, bo de facto nową daninę zapłaciłyby tylko firmy mające siedzibę we Francji. Mimo to jeszcze w tym roku, w czasie kampanii prezydenckiej, Nicolas Sarkozy proponował obłożenie firmy Google podatkiem we Francji. To również była próba wyciągnięcia pieniędzy od innowacyjnej firmy po to, aby dokładała się ona do przedsięwzięć mniej innowacyjnych i mniej opłacalnych.

Nie możemy ominąć Polski. W roku 2010 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zaproponowało obłożenie aparatów cyfrowych tzw. opłatą reprograficzną. Danina w wysokości 1% ceny aparatu miała rzekomo pomagać wydawcom. Propozycja była ewidentnie niezgodna z prawem, bo aparat cyfrowy nie jest urządzeniem do powielania treści (nawet jeśli jego funkcje na to pozwalają). To również była próba nałożenia podatku na nową i popularną technologię, aby ratować inny, bardziej przestarzały biznes.

W Polsce proponowano też abonament RTV dla posiadaczy komputerów. To też rodzaj podatku od nowej technologii na rzecz ratowania starej. Jestem pewien, że prędzej czy później KRRiT lub TVP wpadnie na pomysł doliczania abonamentu do opłat za internet lub telewizję cyfrową.

BENEFICJANCI Z KRAINY OZZ

Idea tech-podatku, który ma służyć ratowaniu starych technologii, nie jest absolutnie nowa. Warto się zastanowić nad zaletami i kosztami tego typu rozwiązań.

Zalety? Pomagamy utrzymać coś, co oczywiście ma swoją wartość, ale nie może utrzymać się samo. Wady? Ooo... wady to szerszy problem.

Wadą tech-podatków jest nie tylko podnoszenie kosztów nowych technologii. Najgorsze jest to, że pieniądze zebrane z tych podatków nie zostaną nigdy w całości przekazane na cel,

któremu mają służyć. Najczęściej zakładane scenariusze są takie, aby przekazywać te pieniądze tzw. organizacjom zbiorowego zarządzania (OZZ), czyli organizacjom takim, jak znany ZAiKS, ale zajmującym się interesami wydawców prasy (np. Repropol).

Organizacje zbiorowego zarządzania utworzą prawdopodobnie nową warstwę biurokracji wokół pozyskanych pieniędzy. To oznacza, że pieniądze zostaną „przejedzone” przez OZZ i ewentualne resztki zostaną wypłacone wydawcom prasy drukowanej. Czy wszyscy wydawcy coś z tego dostaną? Oczywiście nie! Pewna grupa wydawców skupionych wokół OZZ coś dostanie, a wiele niezależnych gazet drukowanych nie skorzysta z nowej opłaty.

RATUJMY CO SIĘ DA!

Spójrzmy zresztą na opłaty Copyright Levies doliczane do cen czystych nośników. Nikt dobrze nie wie, jak dużo pieniędzy zbiera się z tego tytułu i gdzie dokładnie one trafiają, ale możemy być pewni, że ogromna liczba twórców kultury nigdy tych pieniędzy nie zobaczy.

Oczywiście niezależnie od problemów zbiorowego zarządzania można zadawać pytania o sens bronienia starych rozwiązań kosztem nowych.

Czy powinny być dopłaty do paliwa odprowadzane na rzecz dorożkarzy? Czy konieczne są dopłaty do kosiarek spalinowych, aby dotować kosiarzy? Czy drukarnie powinny odprowadzać pieniądze na rzecz skrybów? Przecież przepisywanie książek to była piękna profesja i ludzkość niewątpliwie coś straciła, eliminując to zjawisko z rynku. Piszę to bez ironii. Kto wie, jakie dzieła kaligrafii oraz iluminacji moglibyśmy jeszcze zobaczyć?

Można też pytać inaczej. Jakie jeszcze podatki doliczyć do internetu? Może podatek od e-commerce na rzecz dopłat do tradycyjnego handlu? A może podatek od e-learningu na rzecz edukacji stacjonarnej? Sporo by się tego uzbierało...

Autor: Marcin Maj

Źródło: Dziennik Internautów